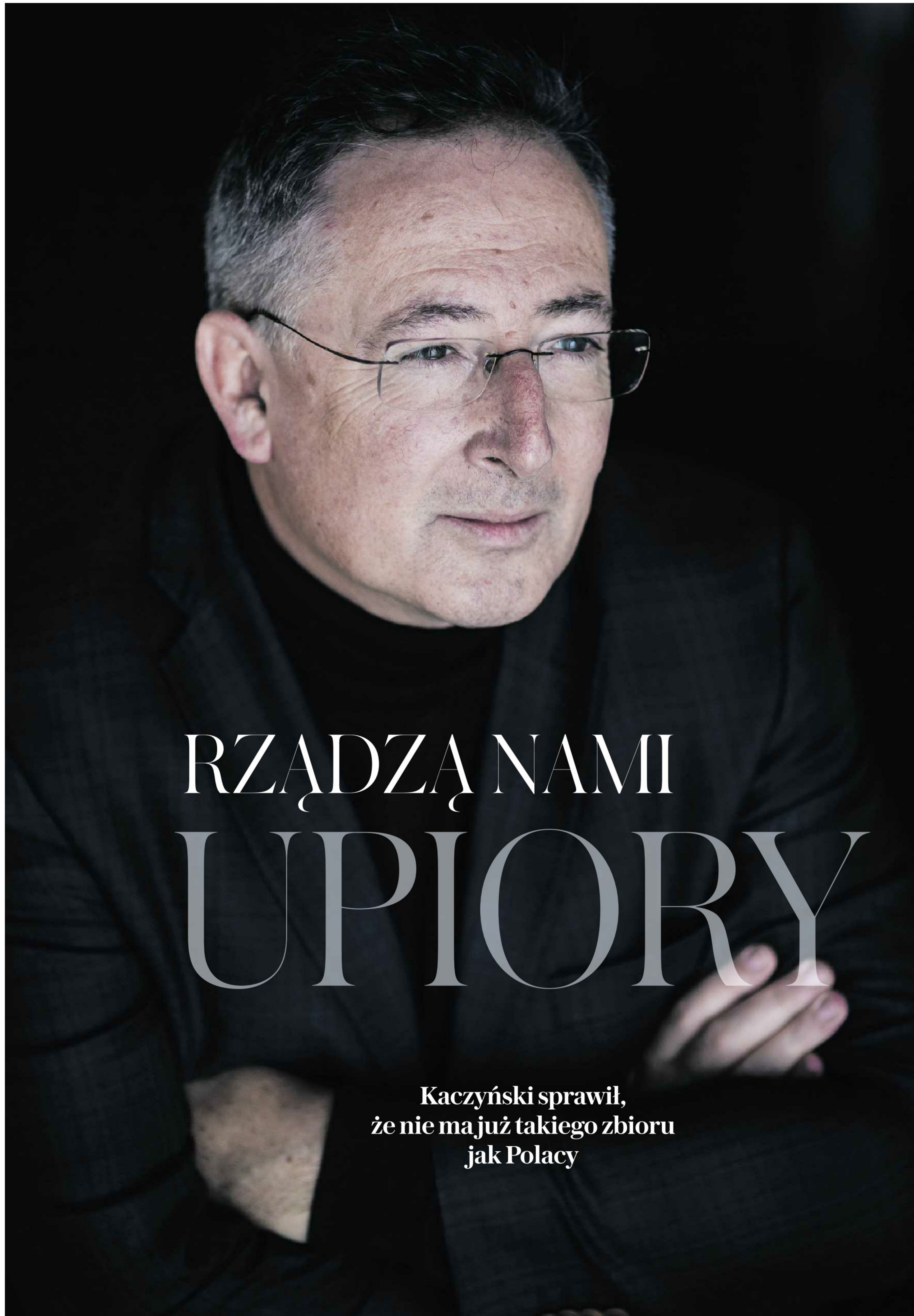


FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



RZĄDZĄ NAMI UPIORY

Kaczyński sprawił,
że nie ma już takiego zbioru
jak Polacy

Z **BARTŁOJEM SIENKIEWICZEM***,
POSŁEM PO, ROZMAWIA **DONATA SUBBOTKO**

A jeśli wygracie i oni nie oddadzą władzy?

– Jeśli zostaniemy demokratycznie wybrani i będziemy legalną władzą, to trzeba walczyć.

Wywołacie wojnę domową, jak zapowiada Kaczyński?

– My? To Kaczyński ma wszystkie instrumenty w ręku. To on może przeprowadzić procedurę, która podważy wynik wyborów korzystny dla opozycji, albo udaremni objęcie władzy przez koalicję, która zdobędzie przewagę nad PiS.

I co wtedy?

– Scenariusz pt. armagedon. Na razie stąpamy po krawędzi między autorytaryzmem a demokracją i nie wiadomo, co się stanie w momencie krytycznym. Ja jestem po tej stronie, która zrobi wszystko, póki życia, żebyśmy z tej krawędzi nie spadli w otchłań.

A jeśli zwyczajnie przegracie?

– Oni przegrają. Grawitacja, proszę pani. Już zaczynają tracić w oczach własnych ludzi, nie są wiarygodni. Stracili słuch społeczny. To schyłek.

Albo tak, albo nie.

– Jak emocje rozłoży się na końcu w głosach, to osobna historia. Fotografują się na stacjach Orlenu, ale ani słowa o morderczej cenie benzyny, nic o zdzierstwie na marży. Ich konwencje są jak ceremonie pogrzebowe, spęd starców, którzy mówią o Polsce, jakiej nie ma.

Spęd starców? Pan pisał o sobie, że jest jak dawno wymarły zwierzak.

– Ale to było z mojego felietonu, gdzie pisałem o tym, że na całym Zachodzie ten typ polityki, do jakiego przywykliśmy, jest niedostosowany do nowych czasów. Posłowie, parlamenty, tryb podejmowania decyzji – to z epoki, której już nie ma. Rewolucja internetowa zmieniła wszystko. Przychodzi agresja Rosji na Ukrainę i w ciągu tygodnia przez świat przetacza się tsunami, które Jacek Dukaj nazywa transmisją emocji. Przez obrazy, memy, pod wpływem powszechnego ludu międzypaństwowego rządu zmieniają politykę o 180 stopni, a globalne korporacje swoje strategie.

Wchodzi na scenę nowy podmiot polityczny, na co dzień ukryty. Państwa są coraz słabsze, systemy przedstawicielskie ułomne, politycy na dole rankingów zaufania. Ten nowy podmiot wymaga innej polityki, innego systemu przedstawicielskiego. System wymyślony w drugiej połowie XIX wieku i utrwalony po II wojnie jako istota systemu demokratycznego przestaje działać. Nadchodzi nowe.

KACZYŃSKI LIKWIDUJE POLSKOŚĆ

Co nadchodzi?

– Nie wiem. Może czas na eksperyment w europarlamentarzmie? Na przykład zmiana systemu wyborów na taki, żeby posłowie drugiego garnitur politycznego w swoich krajach, którzy zwykle siedzą w ławach europarlamentu, byli np. tylko jedną trzecią PE, a reszta to niech będą przedstawicielstwa wielkich miast, które decydują o zmianie cywilizacyjnej, czy przedstawicielstwa organizacji społecznych działających kontynentalnie.

Rewolucja francuska zaczęła się od tego, że obywatel zebrali się w sali do gry w piłkę, ponieważ król rozwiązał Stany Generalne. Deputowani wstawili tam stolik i zaczęli toczyć obrady. Reszta to skutek zmiany systemu przedstawicielskiego, zmiany myślenia o tym, skąd pochodzi władza.

U nas też młodzi chcą zmian, ale dotyczy to m.in. partii, które dominują.

– Akurat Platforma się zmienia, ludzie młodszy ode mnie o 20, 30 lat coraz częściej są frontmanami. Jestem koordynatorem kongresów programowych, robię je z młodą ekipą. Ja im z obawą tłumaczę, co chcemy osiągnąć, a oni: dobra, od czego zaczynamy? W moim pokoleniu rozmowa by się skończyła burzą: to nie tak, to trzeba inaczej... Dla tych młodych liczy się konkretnie – to, co będzie za dzień czy tydzień, a nie idee na kiedyś tam. Są protopijni. Protopia to przeciwieństwo i dystopii, i utopii. To działanie.

Są fakty i są opowieści, jak przyznał Kaczyński. PiS zabiera wam opowieść o Polsce w sercu, o poli-

tyce społecznej, wielkich inwestycjach, odbudowie zamków itd. A wy jaką macie?

– Nikt mi nie zabierze miłości do Polski, żaden PiS. Ale zaczniemy od zdania, które ustawia całą resztę, od tej Polski w sercu. Kaczyński zlikwidował polskość.

Czyli o zlikwidował?

– Wspólny mianownik, w którym ludzie mogli się odnaleźć. Jesteśmy różni, wybieramy różne partie, ale wszyscy jesteśmy Polakami i musimy ze sobą żyć. Kaczyński sprawił, że nie ma już takiego zбору jak Polacy. On to zniszczył, oskarżając obóz przeciwny, że są mordercami i zdrajcami, Niemcami i Rosjanami, jacyś gorsi, prawie karaluchy. Język jak przed Rwandą. Ale wykluczenie innych z polskości nie zapewni mu rządów na zawsze. Ma 30 procent ludzi, których zmienił w zombie, ale to za mało, żeby wygrać.

Zombie to ludzie nieżywi.

– Tak zmienieni przez propagandę pisowską, że nie są w stanie ocenić rzeczywistości i nie dopuszczają do siebie faktów. Przypomina mi się rozmowa z emerytką spod Jędrzejowa. Pytam, czy starczy jej do pierwszego, a ona: „W tym roku to nie bardzo”. Dlaczego? „Bo drożyżna”. Czy nadal będzie głosowała na PiS? „Tak, najwyżej będę mniej jadła”. Próba wytłumaczenia, że PiS jest temu winny, mija się z celem. Zombie to ludzie, którzy są produktami rozpętanej przez Kaczyńskiego wojny kulturowej. Atakują takich jak ja, że nie jestem Polakiem i nie mam prawa tutaj chodzić.

Że pan nie jest Polakiem, to wiadomo. Jakiś Sienkiewicz. O pochodzeniu tatarskim.

– No tak, wajdelotą polskich mitów był człowiek przezywany Cyganem, bo miał smagłą cerę, w naszej rodzinie co drugie pokolenie ma ciemniejszą skórę od poprzedniego. Henryk Sienkiewicz był z pochodzenia Tatarem. Jego dziadek czy pradziadek Michał został przyjęty do herbu na Sejmie Wielkim i miał w tym herbie strzałę, luk i kotwicę, którą dodawano zwykle przechrztom. To była rodzina wojskowych służących Rzeczypospolitej od XVI wieku – normalni Tatarzy. Nacjonalisci się rozpisują nad arcywłoskim Sienkiewiczem, ale ten mit polski to im wsadzili potomkowie Tatarów, nie Piastowie.

Najciekawsze laboratoria przyszłości to małe miasta.

*Tam się tworzą aplikacje, które łączą
ludzi i biznes, aktywizm oparty
na nowoczesnych technologiach,
tam jest najlepsze rozumienie dobra
wspólnego*

UKRAINA GRA ROLĘ FANTOMU

A ta Polska pisowska taka sienkiewiczowska.

– Miłosz miał takie śliczne określenie: „Polska flakowo-sienkiewiczowska”, od flaczków.

Endecka. Anegdota głosi, że zarzucił mu pan kiedyś: „Pan zwalczał mojego pradziadka!”.

– Siedział w restauracji przy sąsiednim stoliku z Jerzym Illgiem, który nas sobie przedstawił. Powiedziałem: „Witam nieprzyjaciela mojego pradziadka”, na co Miłosz się spłoszył, śmiał się, ale nie wiedział, czy to wyrzut, czy nie.

Potem powiedział, że pana też zwalcza. Bo w tekście „Pochwała minimalizmu” podważał pan ukraińską ideę Giedroycia.

– Wielki poeta, wielki człowiek. Jest mi przyjemnie, że uznał za stosowne polemikę ze mną, ale będę się upierał, że to ja miałem rację.

Miłosz rozumiał więcej niż wszyscy politycy razem wzięci.

– Od dzieciństwa jestem pozbawiony czci dla autoritetów, od razu mówię. Zresztą te spory są pokryte toną kurzu sprzed 20 lat. Ja się wtedy upierałem, że najważniejsza jest dla nas spójność Polski ze strukturami zachodnimi.

Ale Giedroyc nie stawiał sprzeczności między polityką proukraińską i proeuropejską.

– Absolutnie nie. Nie atakowałem Giedroycia, tylko narrację, że Zachód ma być drugorzędny, bo powinniśmy mieć szczególne stosunki z Ukrainą, a wtedy to była dość jednostronna miłość. Naszym interesem jest być w obozie, który nas obroni i gdzie mamy źródła wzrostu oraz system wartości, który powinniśmy kultywować. Problemem było to, że ci panowie myśleli, że dusza Polaka jest z natury endecka. Anima naturaliter endeciana est – powtarzał Miłosz.

A nie jest?

– Ale ja nie jestem endekiem. Długa jest lista intelektualistów prawicowych, którzy uderzali w endecką nutę. W „Eseju o duszy polskiej” Ryszarda Legutki jest fragment, że Polacy za łatwo wyrzekli się Lwowa i Wilna, co dowodzi upadku ideowego. I Miłosz mnie wpisał w ten kąt!

Dobra, on był człowiekiem z innej epoki, podobnie jak Giedroyc, który – przy całej europejskości – żył się na to, że odwracamy się od Ukrainy na rzecz związków z Unią. Tak było, ale równocześnie prowadziliśmy pragmatyczną politykę przez 25 lat i byliśmy jej adwokatem, braliśmy udział w jej dwóch rewolucjach. Popsuło się w 2016 r., kiedy Jarosław Kaczyński powiedział prezydentowi Poroszenko w twarz, że z banderowcami do Unii nie wejda. Ale moje środowisko od początku miało Ukrainę wpisana w DNA polskiej polityki. Nie przyjmowałem zarzutów starszych panów wszędzie dopatrujących się endeckich zmór swojej młodości.

Czas pokazał, że strasząc endecją, mieli rację.

– Denerwuje mnie pani, ale może to dobrze wróży dyskusji. Istotą tego, co robił Giedroyc, był radykalny zwrot w polskiej wyobraźni historycznej – uznanie, że Ukraińcy, Białorusini, Litwini zasługują na niepodległość i powinniśmy im w tym pomóc. I jego przestroga na przyszłość: nic o nich z Rosją ponad ich głowami. W tym sensie ja jestem giedroyciowski do poziomu komórkowego. Polska w sprawie Ukrainy zachowała się wzorowo, jak rzadko w naszej historii. Ukraińcy trochę szans przepalili. A im silniejsza Polska w Unii, tym dla Ukrainy też lepiej.

Ale teraz znowu pan marudzi na te idee.

– Bo jak bumerang wraca tęsknota, żeby Polska zbudowała poza Zachodem biegun siły i sprawczości. Ukraina gra tu rolę fantomu. Przecież Kaczyński chciał interwencji na Ukrainie poza strukturami NATO! Jego rząd jest antyzachodni – niezależnie od tego, jak bardzo antyrosyjską retorykę uprawia. A zrywanie i złe stosunki z Zachodem, do którego przynależymy, i równocześnie „mongolowie” z Rosji to dla nas śmiertelne niebezpieczeństwo.

MOŻNA KŁAMAĆ DO WOLI

Jak dzisiaj realnie wygląda polska polityka wschodnia?

– Kaczyński musi teraz grać na innym fortepianie niż poprzednio. Obstawiał rozbijanie Unii Europejskiej i „rozsądny konserwatyzm” Putina, Orbána, Salvinię, Le Pen. To się układało w plan – że zrobią nową Europę, nie chcą Unii, jaka jest. A rozbicie Unii oznacza, że jej nie będzie. I ten antyzachodni plan realizowali nawet w momencie krytycznym, gdy w listopadzie 2021 Amerykanie ich ostrzegali, że może być wojna.

Kaczyński chciał stawiać mur na granicy z Ukrainą, a już od miesiąca wiedział, że Putin ją najeździe.

– Kiedy przysłała wojna, presja emocjonalna zmusiła go do gwałtownej zmiany strategii. Nie było mu to w smak, dlatego powstał pomysł, żeby Polska z innymi krajami natowskimi i nienatowskimi podjęła misję pokojową w Ukrainie, bez uzgodnienia z Ukrainkami. A jak gra Orbán? Chce choćby kawalka ziemi, żeby ogłosić, że zaczyna likwidować dziedzictwo traktatu w Trianon. Np. Ruś Zakarpacką, gdzie żyją Węgrzy. Czy Kaczyński nie chciał brać udziału w tej grze? Może liczył, że Ukraina padnie lada moment i Orbán sobie zabezpieczy Zakarpacie, a on sobie zachodnią Ukrainę?

Wcześniej to wam Putin składał taką propozycję.

– O tak, Putin wprost proponował: weźcie sobie Lwów.

A wy nie chcieliście. Tacy z was Polacy.

– Nie chcieliśmy – bo jesteśmy giedroyciowscy. Na szczęście plan Kaczyńskiego antyunijnej międzynarodówki z pełną zgodą, że popiera ją Putin i finansuje niektórych jej uczestników – przestał istnieć

w ciągu paru tygodni. PiS-owcy zaczęli się miotać i pod wpływem Amerykanów zmienili politykę o 180 stopni. Dostarczają Ukrainie czołgi, armatohaubice, ciężki sprzęt, czyli robią to, co polski rząd powinien.

To już nie są tacy proputinowscy?

– Moim zdaniem są tacy sami. Najazd Rosji na Ukrainę chwilowo pokrzyżował im plany, bo się wysypało, że stali ramię w ramię z Putinem. Trzeba było to przykryć, więc uruchomiono kłamstwo, że to Tusk jest prorosyjski.

No i co z tym kłamstwem robicie?

– Nie da się nic zrobić, ponieważ ochrona wizerunku polityka w świetle orzecznictwa polskich sądów de facto nie istnieje. Można powiedzieć dowolne kłamstwo – i nic. A factchecking nie działa nigdzie na świecie, odkręcanie kłamstwa nie pomaga. Jedyną możliwością jest zmiana prawa – przepisy, które wykreślą granicę między świadomym kłamstwem a opinią. Ta granica w sensie prawnym właściwie nie istnieje.

Sędzia Włodzimierz Wróbel opowiada się za sankcjami za kłamstwo w przestrzeni publicznej.

– Właśnie. Przy czym jestem jak najdalej od tworzenia politykom komfortu, że nikt o nich złego słowa nie powie, bo pójdą do sądu. To nie może być obrona polityków, tylko przestrzeni publicznej. Bo co np. z Jakiem Kurskim i TVP, co z „paskowym”?

Ich kłamstwa bywają jak satyra, a satyry już nie da się obśmiać.

– Dlatego nie lubię sarkazmu, śmiania się z PiS, bo to w gruncie rzeczy ocieplanie. A to nie są zabawne misiaczki. PiS kopiuje Orbána, który nie tyle sprawuje władzę nad państwem, co nad przelewami z budżetu, a strumienie pieniędzy rozprowadza wśród swoich. Trzeba będzie ich rozliczyć. Żadnej zemsty, tylko twarde prawne rozliczenie. Coraz częściej ludzie mnie zaczepiają i mówią: „Jeśli nie rozliczycie ich za to, co zrobili Polsce, to was nie ma”.

Rozliczycie? Politycy to różne rzeczy gadają.

– Jeśli nie, to ja wychodzę z polityki.

Pan już wyszedł, ale wrócił.

– Zostałem trędotawym. Afera podsłuchowa w 2014 mnie zmieniła.

GDZIE KORUPCJA I KASA, TAM WPLYWY ROSYJSKIE

Gdzie były służby, które pan nadzorował, kiedy pana podsłuchiowano?

– Ta sprawa mnie właściwie skończyła. Nie było ich.

Był pan ofiarą podsłuchów, ale był pan winien jako nadzorca służb.

– Tak. To nie do obrony.

I ta sprawa pana skończyła? Nie tylko politycznie?

– Nadal chodzę do ulubionej kawiarni, czytałem te same gazety, przysiadali się ludzie. Niby nic się nie zmieniło, ale zmieniło się wszystko. Wcześniej byłem dzieckiem szczęścia, dużo rzeczy mi wychodziło, a to była kłęska do dna.

I jak było na tym dniu?

– Proszę pani, idźcie się ulicą, ludzie plują pod nogi, krzyczą. Trzeba iść jak w masce, nie odpowiadać. Politycznie na parę lat zniknąłem.

Jaki udział w aferze podsłuchowej miały służby rosyjskie?

– Tu ogromną pracę śledczą wykonał dziennikarz Grzegorz Rzeczkowski. Odnalazł wielopiętrowe związki wykonawców i organizatorów tego procederu z ludźmi Rosji w Polsce. Tomasz Piątek też to wskazuje w swoich książkach.

Oni odnajdują te związki i dzisiaj – dotyczą Morawieckiego, Glapińskiego, Macierewicza...

– Macierewicz to osobna historia. A zwróciła pani uwagę na kampanię Mateusza Morawieckiego i mediów podległych rządowi, którzy rzucili się na Niemcy i Francję, jacy to oni są strasznie uzależnieni od Rosji? A my nie? Jeśli Rosjanie tak uzależniali Niemców biznesowo, to w Polsce tego nie robili?

No to o Lotos muszę zapytać.

– O Jezu, jakie nudne.

Pan był całe lata doradcą nie tylko od Wschodu, ale i na rynku paliw.

– Kiedy rządziła Platforma, węgierski MOL był dla Orlenu przeciwnikiem, podobnie jak rosyjski Lukoil. Z jednym i drugim Polska dała sobie radę, podobnie jak z próbą przejęcia części chemii ciężkiej, czyli Azotów Tarnów. Przetarg na Lotos miał tzw. żelazne warunki. Zgłosili się Rosjanie i inni, ale ich nie spełniali, a nawet gdyby Rosjanie je spełnili, to i tak by nie wygrali. Myśmy wytoczyli Rosji proces arbitrażowy w Sztokholmie, żeby Gazprom obniżył nam ceny gazu, bo Rosja w gazie i ropie próbowała zawiązać całym regionem środkowoeuropejskim i niemieckim. Przez osiem lat rządów Platformy nie dostała od Polski nic.

A MOL nie ma innej ropy niż rosyjska, bo Orbán realizuje interesy Putina, sprzeciwia się embargu na rosyjskie paliwa. Lotos będzie wykorzystywał ropę saudyjskiego Aramco, które gra na rynkach globalnych ramię w ramię z Rosją, teraz podniosło ceny ropy, a nie zmniejszyło. Do tego MOL przejmie polskie stacje, a najgorsze jest oddanie MOL-owi także sprzedaży hurtowej paliw Lotosu – od węzła hurtowego liczy się opłacalność handlu na danym obszarze.

Po wybuchu wojny normalny polski rząd od razu wyróciłby stolik negocjacyjny w sprawie Lotosu. Ale oni to ogłosili właśnie wtedy

Rosja na różnych polach, od UEFA po rynek ropy i gazu, usiłuje podkórnie uzależnić świat. I my teraz w to brniemy. Nie wierzę w głupotę PiS, moim zdaniem stoją za tym zobowiązania polityczne. Przypuszczam, że też wielkie łapówki, z którymi Rosja mogła mieć coś wspólnego. Tam, gdzie jest korupcja i kasa, tam są wpływy rosyjskie.

Jakie zobowiązania polityczne?

– Może wobec Orbána? Dowiemy się, kiedy będzie można sięgnąć po materiały źródłowe.

A jak to było z tymi Azotami, które Morawiecki za waszych rządów, w latach 2012-13, chciał sprzedać Rosjanom?

– Rosyjski oligarcha Wiczesław Mosze Kantor, inwestor Azotów, wynajął dom maklerski banku Morawieckiego BZ WBK do reprezentowania jego interesów i przeprowadzenia operacji wrogiego przejęcia Azotów. Bank Morawieckiego załatwił mu też na to kredyt. Mówiąc wprost: bank kierowany przez Morawieckiego brał udział w próbie wrogiego przejęcia aktywów polskich przez Rosję, a Kantor to bliski współpracownik Putina. Rosjanie szukali wtedy możliwości zdominowania różnych rynków, najważniejsze to ropa i gaz, żywność i nawozy sztuczne, a bez nawozów ludzkość umrze z głodu. Celem Putina stały się więc nasze Azoty Tarnów, obsługiwane w tej transakcji przez bank Morawieckiego. Ale rząd PO to zablokował.

Dlaczego Morawiecki lobbował na rzecz Rosjan?

– To śmierdzi na kilometr. Niech pani Morawieckiego pyta. Jestem politykiem, nie mogę pani powiedzieć tego, co naprawdę myślę na ten temat.

Po to się z panem spotykam, żeby pan mówił, co naprawdę myśli.

– A da mi pani na adwokata? To wszystko wygląda na korupcję, na Rosjan i zdradę polskich interesów. A jak jest w rzeczywistości, będzie można się dowiedzieć, kiedy sprawdzi to nowa prokuratura, policja czy służby. Sprawa Lotosu musi być wyjaśniona do dna. Po wybuchu wojny normalny polski rząd od razu wyróciłby ten stolik negocjacyjny – przecież jeszcze nic nie zostało podpisane. Ale oni to ogłosili właśnie wtedy. To oznacza, że rząd Morawieckiego nie miał wyjścia.

Jakiś szantaż czy co?

– Czy to polityka, czy korupcja – nie potrafię odpowiedzieć. A przynajmniej nie mogę.

I tu wracamy do afery podsłuchowej, która wysiłkiem prokuratury i sądu została zamieciona pod dywan. Wtedy ukazał się rąbek tego podkórnośnego świata. Tyle że wygodniej było zrzucić winę na kozła ofiarnego, czyli organizatora podsłuchów Marka Falentę, i zrobić hałas z powodu paru nierozsądnych, szokująco brzmiących zdań. Jednak jest zeznanie współpracownika Falenty, w którym Falenta się chwali, że za chwilę obali rząd. To było w aktach – ale ani prokuratura, ani sąd nie chcieli tego badać. Ze strachu? Z oportunistów?

Przeciwny sprawdzeniu wątków rosyjskich był też pana człowiek, Jacek Gawryszewski, wtedy wiceszef ABW.

– Jeszcze ileś osób miało podobne stanowisko. Nie chcę rzucać oskarżeń, nie mając dowodów, zwłaszcza że kiedy zajmowałem się służbami, to Rosjanom przycinaliśmy skrzydła.

Gawryszewskiego PiS zrobił ambasadorem w Chile. Inni, którzy mieli związek z podsłuchami, awansowali, jak agent Jarosław Wojtycki, który zajmował się Falentą.

– Wszyscy ludzie z wrocławskiego CBA, którzy opiekowali się Falentą i całym tym towarzystwem, stali się ważnymi ludźmi Kamińskiego i Wąsika albo dostali złote spadochrony.

Był moment, byłem jeszcze ministrem, że parę tych wątków zaczęło do siebie pasować – i wtedy pomyślałem: „Aha, to ja pod wpływem stresu zwiariowałem”. Bo mam w koszyku wszystkie diabły, które nie powinny znaleźć się w nim razem.

Polskie służby, PiS i Rosjanie?

– Wątki zarówno polskie, jak i rosyjskie. Dostedłem do wniosku, że to niemożliwe.

Gdyby jednak założyć, że pan nie zwariował, co to znaczy dzisiaj dla Polski?

– Wiem, jakiej odpowiedzi pani oczekuje – i jej nie udzielę. W poczuciu odpowiedzialności za słowo.

Jakiej odpowiedzi oczekuje?

– To oczywiście – że rząd PiS został tu umocowany w wyniku działań rosyjskich. Nie ma na to potwierdzeń procesowych, a koniec końców tylko one się liczą. Mam nadzieję, że kiedyś w Polsce ta historia będzie sprawdzona przez odważnych ludzi.

Ludzie już chyba zapominają.

– Nie mam złudzeń. Poza tym są sprawy, które po upływie czasu są nierozwiązywalne. Zło jest częścią naszego życia i może się dokonać także przez to, że się nic dalej w tej sprawie nie wydarzy.

Co się stało ze służbami, które miały być apolityczne, kiedy na początku wolnej Polski u boku Krzysztofa Kozłowskiego współtworzył pan UOP z legitymacją nr 3?

– W 1989 r. miałem 29 lat, moje wyobrażenie o państwie było skrajnie idealistyczne. Chcieliśmy tej Polski wymarzonej. Wyszliśmy z jakichś redakcji, malowania komińców, byliśmy studentami. Nie wiedzieliśmy o polityce nic. Odwaga młodych bierze się właśnie z niewiedzy, że jest zło. Tylko dlatego coś fajnego dzieje się w świecie, że nowa generacja działa tak, jakby nie było zła. To nieustająca wiosna.

Dzisiaj polskie służby są jak wydział partyny PiS. Bezprawność Pegasus jest oczywista. Za bezprawne podsłuchiwanie opozycji rząd PiS powinien upaść. A to jedna z dwustu pisowskich afer, ale, mówiąc dosadnie, większość ludzi ma to w d...

„MONGOŁOWIE” U NASZYCH BRAM

Nasz zwrot antyzachodni to również wpływy Rosji, mówią eksperci.

– Tak, szalenstwo Kaczyńskiego to jedno, drugie to operacje rosyjskie. Kiedyś zajmowałem się ekstremizmami. Od chwili znalezienia ofiar w internecie rekruter ISIS potrzebował tylko dziewięć miesięcy, żeby ci ludzie dla nich walczyli. Już parę lat temu mówiłem, że mamy w Polsce „partię Rosja” wyhodowaną przez internet i ona się powiększa. Cały Zachód jest przeżarty Rosją – to rodzaj wojny. Według doktryny Gierasimowa wszystko jest wojną. Celem nie jest uzyskanie przez Rosję przewagi, tylko zniszczenie. Wolność, respektowanie prawa to zaprzeczenie Rosji. Stąd nienawiść do Ukraińców – są zdrajcami, bo pokazują, że w tym samym obszarze języka i kultury może powstać zupełnie inne społeczeństwo.

Mamy „mongolów” u bram. Barbarzyństwo i determinacja w zbrodni poza wyobrażeniami Zachodu. Moim zdaniem podłoże tego jest religijne – ubóstwienie władzy, która ma sakralną misję.

Rosja – naród bogonosiec.

– Pięknie to opisuje Oksana Zabuzko. Jej zdaniem literatura rosyjska tylko przykrywa to, czym Rosja naprawdę jest. Kiedyś Jerofiejew powiedział, że Rosja jest baśnią – ale z baśni nie wyjeżdżają czołgi, nie wychodzą krasnoludy, które mordują dzieci. To nie baśń, to rzeczywistość wielkiego państwa z raketami nuklearnymi.

Ale jest też literatura Rosji lepszej, gnębionej.

– Tak. Achmatowa, Mandelsztam, Cwietajewa... Moja pierwsza przygoda z Rosją to rok 1980, byliśmy w środku rewolucji „Solidarności”, nabuzowani na komunistów i Sowietów, a ja przeczytałem reportaże Hanny Krall o Rosji i zobaczyłem nie złowrogie imperium, ale zwykłych ludzi złapanych w pułapkę. Zacząłem czytać Mandelsztama, akmeistów, potem Zinowiewa i innych szaleńców. Ale najlepszym dowodem, czym jest

Rosja, jest Brodski, który zapłacił za walkę z tym systemem, ale i tak splunął na Ukrainę, okazał się rosyjskim nacionalistą. To uwikłanie rosyjskie: mam prawo cierpieć z ręki swoich, bo bronię wartości, ale jeśli my, Rosjanie, czegoś chcemy i ktoś nam tego zabrania, to staje się wrogiem. Jak pisze Zabużko, w Rosji przestępca jest kimś, komu należy się współczucie, a nie jego ofiara.

Putin przedstawia Rosję jako ofiarę, którą osacza agresywne NATO.

– Właśnie o tym mówię, o skłamaniu do dna. Z Rosją trzeba wygrać. Rosję trzeba upokorzyć. Nie ma ugody, którą można z Putinem zawrzeć. Po tamtej stronie jest zawsze kłamstwo. Mam nadzieję, że Rosja się rozpadnie. Ten proces, moim zdaniem, już się zaczął. Chińczycy też widzą, że Zachód odzyskuje przywództwo. Robimy afery, że Macron dzwoni do Putina – niech dzwoni nawet codziennie i niech codziennie wysyła baterie haubic Caesar 155 mm.

Pisał pan 15 lat temu o Duginie, ojcu rosyjskiej geopolityki, i o planie Rosji: najpierw wywalić z Europy Wielką Brytanię i wojska amerykańskie, potem wchłonąć Ukrainę i Polskę.

– I gdyby wygrał Trump, to już byłby koniec, mord Ukrainy. Pisałem też w 2009 r., że Rosja prędzej czy później wywoła wojnę w Europie. Ale to opowieści z mchu i paproci, w życiu ludzie reagują dopiero, jak się już coś stanie.

Jeśli dojdzie do zaboru kawałka Ukrainy, to ruszy lawina?

– Nie będzie zaboru Ukrainy. Będzie potworne wyniszczenie, może utrata części wschodnich, nad Odessą wisi znak zapytania, a bez portu i Morza Czarnego Ukraina stanie się ekonomicznym kadłubkiem skazanym na zewnętrzną pomoc, jak Bośnia. Najlepszy scenariusz byłby taki, że Rosjanie przestają walczyć. Powtórka z roku 1917: koniec ofensywy Brusilowa, klęska wojsk, rewolta i wypowiedzenie posłuszeństwa władzy. Potem wojna przenosi się do Rosji, tworząc nową władzę, która musi obiecać, że wydostanie ich z bagna bez wysyłania żołnierzy na front. Nie zdziwiłbym się, gdyby któregoś dnia ogłoszono, że na ciężką chorobę zmarł Władimir Władimirowicz, wojsko wyprowadzone na ulice, flagi opuszczone, helikopterem przylatuje Nawalny, a z za jego pleców wychodzi Barsukow, szef FSB. To byłoby po rosyjsku, w ich stylu.

A najgorszy scenariusz?

– Zmęczenie Zachodu. Rosjanie biorą kawałek Ukrainy i obserwujemy proces gnilny, w którym Ukraina już nie ma siły istnieć, a Rosja przez pewien czas nie ma siły, żeby ją połknąć w całości. Jak safari w Serengeti: turyści patrzają, jak lwy pożerają antylopy po kawałki, i nie mogą ingerować. A bez silnej Ukrainy Polskę też czeka scenariusz fatalny.

GWIZDAŁEM NA PSY I ZNIKAŁEM W LESIE

Bartuś, co będzie z tą naszą Polską?

– Wszystko będzie dobrze – tak przynajmniej odpowiadałem babci, kiedy mnie tak pytała, od kiedy byłem dzieckiem aż do jej śmierci na początku lat 90. Zawsze jej mówiłem dobre rzeczy, nie zawsze czystą prawdę.

Ku pokrzepieniu serca?

– Wnuki potrafią oszukiwać babcię. Ale spełniło się. Po 1989 r. przez blisko 30 lat było dobrze, czego nie doceniamy.

Którą babcie tak pan wkręcał?

– Ze strony mamy, babcie Marię z Krakowa, mieszkała na Starym Mieście. Mój pradziadek Józef Korzeniowski miał sklep perfumeryjny na ul. Floriańskiej. Po południu brał utarg, wsiadał do kolei warszawsko-wiedeńskiej, jechał na operę, kolację i kobiety – żeby nad ranem wrócić do Krakowa,

stanąć rano umyty i ogolony za ladą sklepu. Był czarną owcą wśród mieszczaństwa krakowskiego, które skrzętnie ładowało pieniądze w różne obligacje czy skarpetki. Przeszedł rok 1914, pradziadek zaliczył najtrudniejsze odcinki frontu austriacko-rosyjskiego, walczył w Dukli. Nie był legionistą, był normalnym żołnierzem austriackim, a potem został przewodniczącym Ogólnopolskiego Związku Weteranów Wojennych. Kiedy po wojnie wrócił do Krakowa, poszedł do Hawelki na Rynku i wygłosił przemówienie: „I co mi teraz, koledzy, powiecie? Ja przynajmniej żyłem, a gdzie są wasze CK obligacje, wasze papiery wartościowe? Mieście smutne życie pełne wyrzeczeń, a teraz jesteście tu, gdzie ja”.



• Marzec 2014, przejście graniczne w Medyce, minister spraw wewnętrznych Bartłomiej Sienkiewicz podczas odprawy Straży Granicznej. Rosja właśnie podsyca niepokój w Donbasie, rząd PO-PSL szykuje się na przyjęcie ewentualnych uchodźców

FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czerpie pan z tej nauki.

– Oczywiście. Mawiał: „Boże drogi, co ty zrobiłeś, ty się ubezpieczyłeś? Zwariowałeś? W tym kraju nie wolno się ubezpieczać. Tu zawsze przychodzi wojna, wchodzi ruscy, Kozacy albo Niemcy, i po wszystkim”.

Jeden pradziadek Henryk Sienkiewicz, a drugi Józef Korzeniowski, prawie Joseph Conrad.

– Ale nie mamy żadnych związków, prócz herbu. Moja rodzina Korzeniowskich na początku XIX wieku przybyła ze Wschodu, któryś z przodków porwał zakonnicę i ich ścigano. A pradziadek Józef zginął w Auschwitz, bo w jego sklepie były przybory do golenia i mydło, na które Niemcy mieli monopol. Wszedł patrol i tego samego dnia pradziadek znalazł się na Montelupich, a na drugi dzień w Auschwitz. Dużo palił, wymieniał chleb na papierosy i zawiązał się w trzy miesiące. Jego syn, dziadek Jan, był socjalistą z krwi i kości, w dobrym PPS-owskim znaczeniu, człowiekiem ciężkiej pracy, twórcą pierwszej w Polsce szkoły dentystycznej. Strasznie lubię te opowieści o rodzinie ze strony mamy, są zupełnie innym światem niż ten Sienkiewiczów.

Przeciwwaga?

– Aha. Ja się wychowywałem w rozbitym małżeństwie, więc jestem gotów przegryźć aortę tym wszystkim fundamentalistom religijnym, prymitywnym biskupom i prawicowej hałastrze, która dzieli polskie rodziny na normalne i te, którym się nie należy określić „rodzina”. Mamy 2,5 miliona rodziców samotnie wychowujących dzieci, a pisowcy mają czelność mówić, że to nie rodziny! Tutaj już nie jestem politykiem, jestem gotów do rękoczynów.

Najpierw wychowywał się pan z mamą i tatą w tym pałacyku po Henryku Sienkiewiczu?

– Do siódmego roku żyłem w Obłęgorku, potem przeprowadziliśmy się z mamą do babci do Krakowa i tam przeszedłem wszystkie szczeble edukacji cywilizacyjnej. W Obłęgorku miałem wolność, las, psy i zupełnie inny typ relacji międzyludzkich, w Krakowie – miasto i kolegów. Dzieciństwo i młodość przeżyłem na dwa takty.

Za szybko, wracamy. Ten pałacyk to muzeum. Gdzie tam mieszkaliście?

– Dziadek z ciotką i babcią w latach 50. oddali pałac na muzeum, ratując go przed zniszczeniem, dlatego mieszkaliśmy w dawnej rządcówce, która była częścią folwarku obok pałacu, do tej pory moja rodzina tam mieszka. Ciotka była oborową w spółdzielni im. Henryka Sienkiewicza powołanej na naszych ziemiach, co dawało jej stałą pensję. Ale i tak było biednie, że trzeba było niekiedy pożyczkać coś od sąsiadów, żeby była zupa.

Trudno uwierzyć.

– Myśmy żyli na marginesie świata, po reformie rolnej. Zostawiono nam kawałek ziemi jako ten dar narodowy, ale nikt nie miał

– Jakim pałacyku?

Co w tym złego, że nie chce pan o tym mówić? Przodków pan nie zmieni.

– Jak się jest potomkiem jednego z duchowych królów Polski, to od małego jest się na widelcu, ocenianym bez przerwy: a to ten, a jak się zachowuje...

A z tatą dlaczego tak się stało, jaki był?

– Zostawmy to. Ojciec był etnografem, wyjechał do Koszalina i pracował w muzeum regionalnym, po '89 został jego dyrektorem, a za PRL stworzył Skansen Kultury Jamneńskiej, to go fascynowało. Jakiś kontakt mieliśmy.

JAK INDIANIE WE WŁASNYM KRAJU

Głową rodziny Sienkiewiczów była babcia, Zuzanna z Cieleckich Sienkiewiczowa, bo dziadek zmarł dwa lata przed moimi rodzinami. Babcia była pierwszym kierownikiem muzeum pradziadka w Obłęgorku. Zarządzała archiwalią, pamiątkami, centralna postać rodziny.

Fajna?

– Tak, chociaż miała zasady z głębin XIX wieku, powściągliwa w emocjach, surowa w ocenianiu młodego pokolenia. Jako dziecko uczony byłem zachowania przy stole w formule, jakiej już nikt nie przestrzega. Punktem odniesienia dla babci była nie I wojna światowa, w której zginęło dwóch jej braci, nie rewolucja bolszewicka, która wygoniła jej rodzinę z Podola, ani odzyskanie przez Polskę niepodległości, ani koszmar II wojny światowej – lecz powstanie styczniowe. Niezwykle, bo jej córka, moja ciotka, która też mieszkała w Obłęgorku, była żołnierzem 4. pułku piechoty AK, pseudonim „Osa”, miała odznaczenia, a nie mówiła prawie nic. Dominowały opowieści babci, zesłania, takie rzeczy. Na przykład, że zesłańcy bardzo się odmrażali, gdy wracali. Przywykli do mrozów minus 30-40 stopni w suchym powietrzu sibirskim, nasze minus 20 nie robiło na nich wrażenia, ale z powodu wilgoci odmrażali sobie policzki, nosy, ręce. Ojciec babci miał twarz oszpeconą odmrożeniami i ręce jak befsztyki.

Dlatego zajmował się pan potem zesłańcami?

– Pisałem pracę o filomatach na zesłaniu. Bo mamy proces filaretów w Wilnie, Nowosilcowa i zesłania, wiemy, że Mickiewicz włóczył się po Europie i koniec. A przecież te historie się toczyły. Zajmowałem się też stryjem Witkacego, Witkiewiczem, który był jednym z bohaterów III części „Dziadów”, a w rzeczywistości dostał karę śmierci za napis „Konstytucja 3 maja”, zamienioną na dożywocie w żołdatkach. Wydostał się z tego, został oficerem rosyjskim wykonującym tajne misje w Azji i skończył samobójstwem. Takie to fascynacje po babci.

A o pradziadku Henryku co pan wylapywał dla siebie?

– Strasznie przeżył, że go nie przyjęli do powstania styczniowego. Dzieci nam tu nie trzeba – miał usłyszeć. Przyjmowano od 16. roku życia. Miał 16, ale był mikrogo wzrostu. Stąd w jego książkach opisy tężyzny mocarnych facetów. Jego polityczne wybory są nudne – na jakiś czas związał się z Narodową Demokracją jako taki „król-duc”, miał swoje śmieszności, powoływał się na Słowackiego, ale czytał Mickiewicza. Zobaczyłem go w innym świetle, gdy odkryłem, że w Stanach Zjednoczonych przestraszył się, że będziemy jak Indianie. Że narody podbite czeka tylko genocyd, żeźnia albo wchłonięcie. Stany, myślę, stworzyły go jako człowieka i pisarza, tam też zetknął się z popkulturą. „Trylogia” jest wzorowana na paperbackach, czytał dla wszystkich, prawdopodobnie z faktami się nie liczył. „Ogniem i mieczem”, którą najbardziej lubię, jest opowieścią zerzniętą z ame-

rykańskich powieści – jak to się stało, że staliśmy się „irokezami” znad Wisły, mówiąc słowami Fryderyka II, czyli Indianami we własnym kraju. Wstrząsająca diagnoza, z której się wziął ten jego drive ku pokrzepieniu serc, przywrócenia Polakom ich historii, skoro terazniejszość była nie do zniesienia. Budowanie mitu dla Polski to było zadanie zrobione na zimno.

Musiałoby być nacjonalistyczne, kiedy państwo nie istnieje?

– Absolutnie. Ale unosi się nad nim cały czas pytanie – od Brzozowskiego, Gombrowicza, Miłosza, całego nurtu polskiej inteligencji raczej lewicowej, przeciwnej tradycji, którą sobie przyswoili endecy – o uwięzieniu w polskiej mitologii krępującej nas wszystkich. Ja nie uważam tej krytyki za chybioną, ale to jak z „Panem Tadeuszem” – gdy się to czyta w dorosłym życiu, widzi się szyderę, tak potworne obrazy w tej sielance, że włosy stają dęba. Podobny zabieg jest u Sienkiewicza.

Mój pradziadek mieszkał pewien czas u bogatych krewnych, bo rodziny nie było stać na utrzymanie tylu dzieci. Znalazł u nich na strychu skrzynię z kalendarzami sarmackimi i, jak twierdziła ciotka, tam w gruncie rzeczy powstała „Trylogia”. Dziecko hodowane, żeby miało co jeść, przez dość nieprzyjemnych krewnych, pozabawione najbliższych, odkryło inny świat. Sarmacki język, sposób myślenia weszły w niego jak program komputerowy. A szyderstwo widać w sposobie przedstawiania pobożności ówczesnej czy typów, które się uważa za wielkie, a w gruncie rzeczy są potworami.

Ale Sienkiewicz przyczynił się do stworzenia mitu Polaka katolika, wszyscy inni są u niego podejrzani.

– Popkultura ma swoje prawa, uproszczenia, ale równocześnie w jego powieściach są zaszyte przerażające historie, np. podróż Kmicica na Jasną Górę to podróż przez piekło. Pamięta pani film „Diabeł” Żuławskiego?

Oniryczny obraz upadania kraju w czasach rozbiorów.

– Fragment w „Potopie”, kiedy Kmicic jedzie przez Polskę do Częstochowy, to – jak w „Diablu” – obraz rozkładu społecznego i moralnego. Wstrząsający obraz tuż po tym, gdy Polska się rozszedła w ogóle. Donosicielstwo, służalczość, szalejąca podłość ludzka, zdrada dla pieniędzy.

Ciekawe, czy już wtedy istniał symetryzm.

– Być może. Bo to jest nora, w której można się schować, zakryć łapkami oczy i powiedzieć, że wszystko jest w porządku. To jakaś autoterapia, ucieczka, nie?

LITERACKIE SZYDERSTWA

Polska ma być sienkiewiczowska czy lepiej, żeby nie była?

– Jest sienkiewiczowska. Określiła nas mitologia stworzona w czasach niewoli. Zarzut, że Sienkiewicz zawiązał polską wyobraźnię, jest oskarżeniem o to, że był bardzo dobrym pisarzem. Ja np. zgrzytam zębami na „Lalkę”, nie rozumiem zachwyty. Sienkiewicz jest jednym z ojców naszej niepodległości, ale to tylko literatura i aż literatura. To my decydujemy, w jakim kraju chcemy żyć, zgodnie z jakimi wartościami. No ale jest w Polsce jakiś rodzaj autowampiryzmu, niedojrzałość – i może Sienkiewicz pozostanie tylko jako „Potop” Hoffmana, wielki film. Może będzie memem, skrzydlatymi słowami. Ale jeśli zamkniemy Sienkiewicza w jedyny kanon, to jakbyśmy go skazali na śmierć.

Rozumie pan literaturę pradziadka inaczej niż pewnie większość Polaków?

– No tak, bo jak rozbieżamy mity na części pierwsze, dowiadujemy się więcej. „Pan Tadeusz” też jest przerażającą wizją Polski. Postaci, które biorą udział w tej sielance,

to warchoły, zacięci ludzie, dorobkiewiczowie, sprzedawczy, kobiety lekkich obyczajów udające damy. Sienkiewicz stosuje podobny zabieg. Szyderstwo, dystans są tam stale obecne, a jednocześnie tworzy opowieść o walkach z dzikimi i że wszystko będzie dobrze.

W „Ogniem i mieczem” fajna jest ta Rzeczpospolita wielonarodowa – gdyby nie ci Kozacy.

– Jest dokładnie odwrotnie. To właśnie płytkie odczytanie, przeciwko któremu protestuję.

Bank Morawieckiego brał udział w próbie wrogiego przejęcia polskich Azotów przez Rosję

To co pradziadek pisał o Ukraińcach i „czarnej dziży”?

– Język jest wykluczający, rasistowski. Wróg został nazwany, językiem pogńębiony. Ale jedną z najciekawszych rzeczy w „Trylogii” jest dialog Skrzetuskiego z Chmielnickim. To jest wymienianie racji, toczy się na dwóch poziomach. Na jednym Skrzetuski wychodzi na odważnego, niezłomnego, bo ochrzania Chmielnickiego za to, że podniósł rękę na Rzeczpospolitą. I zwycięża, bo tamten upity pada, mimo że się wzburzył, już chwycił za nóż, ale go nie zabił, bo dzielny rycerz wytrzymał, patrząc mu w oczy.

Ale głębiej widzimy koronkową robotę o odwrotnym znaczeniu. Żaden argument Skrzetuskiego nie jest prawdziwy. Sienkiewicz wie, co się dalej stało. Beresteczko nie było końcem powstania Chmielnickiego. Mieliśmy już najazd szwedzki, kiedy ten dobry chrześcijański król Jan Kazimierz zawarł pakt z chanem tatarskim Girejem i oddał mu na rok czy dwa Ukrainę do wyznaczenia.

I do tego kpina Sienkiewicza z religii, np. w „Panu Wołodyjowskim”, w opowieści pana Muszalskiego: „po chrześcijańsku chciałem z nim postąpić, najpierw go schwycić, potem mu bizunem plecy zorać, a na końcu w lew strzelić”. Takich fragmentów jest mnóstwo. Sienkiewicz pokazuje zbiorowi ludzki prymitywnej wiary, jest jej przesmiewcą. Wszystko wskazuje na to, że był zwolennikiem religii tylko jako narzędzia politycznego dla przetrwania narodu, ale sam był chyba niewierzący.

Pan na Twitterze wymienia teologa Karla Bartha jako dla siebie ważnego. Skąd taka deklaracja?

– Mam fascynacje teologiczne. To nie na taką rozmowę.

Lubię tematy nie na taką rozmowę.

– To wybitny teolog protestancki, a jego najprostsza uwaga mówi, że żadna ręka nie powstrzymuje na tym świecie mordercy. Ży-

jemy w świecie, którego zło jest częścią immanentną. Próba jego unieważnienia, opowieści, że zło jest brakiem dobra albo częścią wielkiego planu bożego, są w gruncie rzeczy antychrześcijańskie. Barth stawia zarzut, że katolicyzm ucieka od transcendencji. Weźmy kult świętych albo przekonanie, że można u Boga coś wyprosić – to dla Bartha dowód, że katolicyzm opiera się na cudzie, a reszta jest dodatkiem. Mówi: jesteśmy tutaj sami, Bóg jest gdzie indziej. Ten świat nie jest ani dobry, ani zły, jedno i drugie się zdarza. A wiara jest aktem ufności mimo zła. Jest to też obecne w wielkich mistycznych tekstach Simone Weil.

Co to panu daje w życiu?

– Spokój, brak złudzeń. Pozbywam się zabobonów. Od paru lat nie jestem członkiem Kościoła katolickiego. Kiedyś powiedziałem zaprzyjaźnionemu księdzu: „Wiesz, miałem do wyboru albo stracić wiarę z wami, albo ją zachować bez was, więc wybrałem to drugie”.

Myślałam, że chodzi o bunt Bartha przeciwko Hitlerowi.

– Jego wybory wtedy, heroiczne zresztą, to inna historia. W godzinie próby był tam, gdzie powinien. Ale zawsze oczekujemy, że człowiek będzie spójny, a ja lubię ludzi, którzy nie są spójni, więc to, że Barth jako pastor żył ze swoją sekretarką i równocześnie z żoną, raczej mnie do niego przekonuje, niż odrzuca. Nie jest fanatykiem, nie jest wymyślony, tylko skomplikowany jak my wszyscy.

CO SIĘ STAŁO Z NASZĄ KLASĄ

Upomina się pan o miesięczne szkolenia wojskowe dla wszystkich, ale jako ekolog i pacyfista z Ruchu Wolność i Pokój uciekał pan przed wojskiem.

– Jaki pacyfista? Myśmy tylko chcieli mieć młot na czerwonego. Były narady międzyresortowe, co z nami zrobić, bo wystrugaliśmy fajny paździor do klucia ich tyłka, skuteczny. Likwidacja przysięgi na wierność Związkowi Radzieckiemu i prawo odmowy służby ze względu na przekonania to były jedyne sprawy, w jakich PRL po stanie wojennym ustąpił opozycji. W Krakowie zaczęło się od: „Uwolnić Małęczuka!”. Potem Marka Adamkiewicza. Więc kiedy po mnie przyszła Żandarmeria Wojskowa, skłamałem, że jestem swoim kuzynem i on tu zaraz do nich wyjdzie. Czekali na dole kamienicy, a ja zostawiłem mamie kartkę, że uciekam, idę na materace, to znaczy zacząłem mieszkac po znajomych na Kazimierzu, w różnych komunach. Dwa lata.

Jak mama przeżywała takie rzeczy?

– Jest rewizja, 6 rano. Biegają esbecy po domu, mama niezadowolona, że jej ktoś do szaf zagląda. Była historykiem sztuki, konserwatorem zabytków, ratowała dwory w Małopolsce przed ruiną i miała udział w tym, że Kraków wpisano na światową listę UNESCO. Nagle patrzy na mnie i mówi: „Bartosz, jaki ty jesteś błądy, jeszcze sobie pomyśl, że się ich boisz”. I pach-pach mnie po twarzy, żebyśmy rumieńców dostał.

Mama była twarda. Jak mówi najcudowniejsze zdanie w „Mistrzu i Małgorzacie”: „W ogóle niech mi będzie wolno poradzić pani, Małgorzato, niech się pani nigdy niczego nie boi. To rozsądne”. Nie można się bać. To strategia przetrwania, także dzisiaj.

WiP to była fajna szkoła. Przełamywałem schemat, że wszystko trzeba robić w konspiracji i śpiewać narodowe pieśni na mszach. Wyszliśmy na powierzchnię, działaliśmy z otwartą przyłbicą. Uprawialiśmy ruszting, wchodziło się na rusztowania domów, nazywam się tak i tak, jak mnie zdejma, to zawiadomcie rodzinę, a jestem tutaj, żeby powiedzieć to i to. Ludzie z różnych porządków – tu marihuana, tu wódka, tu skóry, tu marynarki, Kraków, Warszawa, Gdańsk, miasteczka – potrafili się dogadywać. Może dlatego mam trochę zna-

jomych z lewicy i miałem też trochę znajomych w PiS.

Rokita, Radziwiłł, Czaputowicz...

– Radziwiłł, brr, nie chcę wspominać. Ale kiedy z „Czapą” się widziałem w telewizji, pogadałiśmy o starych czasach, bez dotykania tego, co teraz. Mnóstwo kolegów z tamtego czasu nadal lubię, chociaż się z nimi nie zgadzam, bo robią rzeczy brzydkie – oni to samo myślą o mnie. Rokita teraz wygląda jak prawosławny prorok i opowiada piśwoskie kocopały w intelektualnym sosie. A ja go pamiętam jako człowieka, który nas uczył filozofii i polityki na najwyższym poziomie. Ale i ja, i inni starzejemy się brzydko. Mieliśmy wspólną historię, która jest ponad to.

Brzydko – w jakim sensie?

– Z wiekiem przychodzi jakiś odruchowy konserwyzm, lęk przed przyszłością. A najgorszy rodzaj starości to taki, kiedy różnie liczbą ludzi, których się nie lubi. Już lepiej się schować, niż liczyć kolejnych wrogów, którzy kiedyś nimi nie byli. Staram się pamiętać moich kolegów jako zdeterminowanych, młodych, odważnych ludzi w złych czasach. Niezależnie od tego, czy upadli tak jak ja, czy inaczej.

Byliśmy żołnierzami rewolucji „Solidarności” – NZS, stan wojenny, drukowanie, ściganie się z bezpieką. Skrzyknęliśmy się przy kawiarnianym stoliku: Kostek Miodowicz, Jan Maria Rokita, Maciek Hunia, Bogdan Klich, ja i wielu innych. Przyjaźń, konspira, gadanie o filozofii, kpiny z siebie nawzajem. A potem się okazało, że jest wśród nas trzech konstytucyjnych ministrów, trzech posłów, wieloletni szef wywiadu i kontrwywiadu. Rokita był postacią najsilniejszą intelektualnie.

Zdradził go pan dla Tuska.

– Ja zostałem tam, gdzie byłem, a on odszedł.

Z Tuskiem co pana połączyło, oprócz zamilowania do malowania kominów?

– Kominy to zastrzyg adrenaliny tak cudowny, że przyćmił nawet ściganie się z bezpieką. Zaczęło się od wspinaczki – koleżdy wciągnęły mnie na drugim roku studiów. Ale tylko w Tatrach się wspiąłem, raz tylko mi dali paszport, wyjechałem na Słowację. Wybitnym wspinaczem nie byłem, ale swoje zrobiłem i zimą, i latem. Potem całą paczką weszliśmy w malowanie kominów, romantyzm wielkiego przemysłu PRL znam z kominów. Prawie całe lata 80.

Życie robotnicze?

– Osiem lat w gnoju i znoju. Spało się w hotelach robotniczych, często tygodnie tylko o bulce i śmietanie. Byłem brygadziwą roboty wysokościowych, nikt nie spadł na robotach, w których brałem udział. Człowiek wiesz się na liniach, na ławeczce, z wiadrem, pod spodem 120 m, waleczek – i się maluje, zjeżdżając w dół.

I co to za przyjemność?

– Że najpierw komin był brudny, a potem ślicznie wymalowany. I przywoite pieniądze. Za pierwsze wyremontowałem mieszkanie.

Przywoite pieniądze i adrenalina. Zaliczył pan mosty, poręcze, ale które i po co?

– Wyglupy szczeniackie, każdy jakieś ma. Ja miałem np. most Piłsudskiego, z wysokimi przęsłami. Część towarzystwa po imprezie szła dołem, ja górą.

A jak z pana szaleństwem, badali pana i co?

– W stanie wojennym aresztowali mnie w archiwum NZS, zacząłem wyrzucać to archiwum przez balkon i się drzeć, bo kolega miał przyjąć. Dostałem łomot i wyładowałem w celi. Napisałem pismo, że jestem chory i muszę mieć badania, zacząłem się bronić.

Wyszło, że co tam pan ma pod kopułą?

– Wyszło dobrze, ale wszystko było ustawione. I badający, i prokurator, znajomy mojej ciotki, pan Wassermann. Zdjął tryb doraźny, potem mnie zwolnił i umorzył sprawę. Gdyby wyszło, że to po znajomości, toby go pewnie wsadzili. Po latach odnaleźliśmy się w Warszawie, on był po stronie PiS, przychodził do Ośrodka Studiów Wschodnich, gdzie mieliśmy zasadę, że współpracujemy z ludźmi niezależnie od partii. A kiedy zaczęto robić z niego byłego prokuratora komunistycznego, to go bronilem, wiedząc, jak to był człowiek.

I co się potem porobiło?

– Dobre pytanie: co się stało z naszą klasą. Mamy do czynienia z historią demoniczną, ale jako człowiek oświecenia nie będę mówił o demonach.

Niech pan powie.

– Kaczyński ma zdolność wyciągania z ludzi najgorszych cech i nazywania tego cnotą. I ci ludzie mają poczucie, że biorą udział w czymś wielkim. A jest odwrotnie.

SZANTAŻOWANIE ŚMIERCIA

Dlaczego pan wspominał, że Macierewicz to „osobna historia”?

– Bo to jeden ze sprawniejszych kłamców w polskiej polityce. Jego biografia to seria zniszczeń i katastrof, ilekroć się dotykał państwa polskiego. Jego związek z Kaczyńskim jest przedziwny i niezwykle trwały. Kaczyński uruchamia Macierewicza, kiedy chce, żeby coś w państwie nie funkcjonowało.

Przykłady.

– Można było w 2006 r. rozwiązać WSI, ale Macierewicz jeszcze ujawnił ludzi z wywiadu i kontrwywiadu, dla każdej służby to kłaska na pokolenie. W 1992 r. podobnie skończyła się jego zabawa teczkami. W 2015 r. Macierewicz obejmuje MON i wycina wyższych oficerów na taką skalę jak czystka w stalinowskiej Rosji. W żadnym kraju demokratycznym nie ścina się najważniejszych generałów i pułkowników – a on to załatwił w dwa lata. Chodziło o zniszczenie polskiej armii.

Dlaczego to zrobił?

– Kaczyński bał się armii. Widocznie miał jakiś plan i bał się, że armia, generałowie wystąpią przeciwko niemu. Wojskowi przysięgają na konstytucję. Kiedy odchodził gen. Mirosław Różański, to rozdał podwładnym konstytucję z życzeniami, żeby nie zapomnieli, że to fragment przysięgi żołnierskiej. Może Kaczyński bał się buntu armii, bo zamierzał łamać konstytucję – od Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego aż do całej „reformy” sądów. Macierewicz zrobił swoje – na wszelki wypadek.

PiS przy pomocy Macierewicza zbudował się na ofiarach katastrofy smoleńskiej.

– A jednocześnie wydobywał ich szczątki z grobów, żeby wzbudzić podejrzenia co do przyczyn ich śmierci. To jedna z tych obrzydliwych rzeczy, za którą poniosą odpowiedzialność karną. Postanowili nas szantażować zmarłymi. Kaczyński swoje emocje przełożył na całą Polskę. Fascynacja śmiercią jest u nas zakorzeniona, Mickiewicz opisał w „Dziadach” to nasze myślenie metafizyczne. W Polsce jest piękny zwyczaj, że ludzie, którzy stracili bliskich, otaczamy nadmiarem wyrozumiałości. Rozumujemy, że utrata, ból uprawniają ich do rzucania oskarżeń.

To działa – biedny starszy pan.

– Dawno nie powinno być dla niego tej taryfy ulgowej. Rządzą nami upiory, polityka PiS jest polityką upiorów. Oni się powołują na śmierć jako najwyższą wartość. Ale śmierć nie jest wartością, wartością jest życie. Szantażowanie śmiercią jest przeciwko życiu.

Jest taki fragment u Maurycego Mochackiego z końca powstania listopadowego: „Zawsze Polska nasza przynajmniej z jednej strony, z jednego względu mieć będzie zakrwawione oblicze i współczesnych przerazi pochmurnym wejrzeniem politycznego upiora (...) Albowiem (...) z grobu wywołujemy Ojczyznę”.

Upiory odbierają Polsce żyjącą wszystko po kolei. Wzrasta margines ubóstwa, także skrajnego ubóstwa, wśród seniorów. Upadają usługi publiczne, budżetówka. Ludzie obojętnieją. Uderza mnie, kiedy Kaczyński mówi, że „lepiszczem” Polski – cóż za słowo! – jest empatia wobec najsłabszych. Mówi to człowiek, który pozwolił, żeby podczas protestu w Sejmie strażnicy sejmowi tłukli i popychali matki niepełnosprawnych dzieci. Człowiek, którego formacja utrzymuje, że matka wychowująca samotnie dziecko to nie jest rodzina, i chce je okraść z należnych pieniędzy. To zaprzeczenie empatii wobec najsłabszych. I zaprzeczenie świata żywych.

REWOLUCJA MIAST BURMISTRZOWSKICH

Teraz mówicie o tych sprawach społecznych, ale dawniej...

– Ostatnio i Leszek Balcerowicz, i premier Morawiecki oskarżyli nas o populizm za nasz plan ratowania sfery budżetowej. A przecież jeśli ci ludzie się rozejdą, to jakby państwo się rozeszło. Teraz inflacja spycha ich w ubóstwo. Jeśli zmienią pracę, to zostaniemy bez nauczycieli, urzędników, pielęgniarek, ratowników itd. Albo przyjdą gorsi. A wie pani, że daliśmy największe podwyżki dla nauczycieli?

Wiem. Ale budżetówka nigdy nie była traktowana tak, jak powinna.

– To były podwyżki w szczycie kryzysu, większe w stosunku do PKB niż wszystko, co im zaferował PiS. Morawiecki z Głapińskim pędzą nas na ścianę, zderzymy się z katastrofą gospodarczą. Państwo jako „nocny stróż” i cała opowieść liberalna załamała się już w 2008 r. Dzisiaj ludzie potrzebują bezpieczeństwa, żeby przetrwać. Inflację trzeba powstrzymać, ale nie za cenę umierania państwa.

Jak chcecie wyjść poza podział na Polskę liberalną i socjalną, wielkomięjską i lokalną?

– Najciekawsze laboratoria przyszłości to małe miasta. Tam się tworzy aplikacje, które łączą ludzi i biznes, aktywizm oparty na nowoczesnych technologiach, tam jest najlepsze rozumienie dobra wspólnego. Małe miejscowości – nie wszystkie oczywiście, bo część umiera, to proces cywilizacyjny – mają coraz wyższy standard życia. Ta rewolucja w kierunku miast burmistrzowskich dopiero się w Polsce zaczyna, jestem jej wielkim fanem.

Wy odpuściliście Polskę lokalną, zlikwidowaliście połączenia, posterunki itd.

– Posterunki biorę na klatę, pochopny ruch. PiS je przywrócił, ale teraz to są sklepy z policją otwarte od-do, a czas dojazdu do interwencji się zwiększył. A połączenia? 230 tys. km linii autobusowych zlikwidował PiS. Hej! Partia, która mówiła, że będzie odbudowywać PKS-y?

Za czasów PO nie sposób było dostać się do pańskich Kielc w Warszawie, kiedyś osiem godzin tłukłam się pociągami.

– Pewnie dookoła. Ale tak, mamy kompletne wykluczenie komunikacyjne regionu świętokrzyskiego – drogowe i kolejowe. Robiłem iks konferencji na ten temat. PiS potrzebował paru lat, żeby zgodzić się w końcu na trasę S74. Połączenia zbudujemy.

Bardzo chce pan powiedzieć, że nie będzie, jak było.

– Nie muszę mówić. Tego nie ma. Jest akceleracja procesów społecznych. 10 lat wstecz to górny mezozoik, inna era.

Chodzimy po ruchomych piaskach, cokolwiek dotkniemy: ekonomii, polityki zagranicznej, bezpieczeństwa – żyjemy w erze rozpadu. Geoffrey Parker nazwał to złymi synergiami. Zmiany klimatyczne, kryzys gospodarczy, wojny, zarazy, głód – to obraz XVII wieku, który przepruł Europę. Świeckie państwo, ład postwestfalski, równoprawne podmioty państwowe – wszystko się wzięło z tego wieku katastrofy. A teraz znowu – konflikty zbrojne, zarazy, niedobór zbóż z Ukrainy przełożą się na sytuację w Afryce i Azji, a ich mieszkańcy będą musieli ruszyć na bogatą Północ itd. Nie uciekam od odpowiedzi na pani pytanie, jak sobie poradzimy z bajzłem po PiS, tylko że to w gruncie rzeczy pikus. Będziemy musieli się zabrać do rzeczy także bardziej skomplikowanych niż PiS.

A ten pikus to...?

– Wiarygodność Polski, członka Unii, przełoży się na środki finansowe, bo będziemy traktowani jak normalny kraj europejski, a nie jak goście, którzy chcą zniszczenia Zachodu.

Trzeba postawić na energetykę prosumencką, bo z najazdu Rosji na Ukrainę nauczyliśmy się, że kluczem bezpieczeństwa jest rozproszenie. Musimy zejść z ogromnych inwestycji energetycznych na małe lokalne – i ze względu na klimat, i wojnę. Przenieść myślenie o państwie na poziom powiatu. Zawsze jakaś stacja benzynowa będzie podłączona do prądu, do tego choćby jedna piekarnia i ośrodek zdrowia. Te trzy miejsca, jeśli przyjdzie coś złego, będą pozwalały przetrwać.

Prawdziwa Polska, dzielnicowa i powiatowa, elastycznie reaguje na kryzysy. Tam jest jasna miara, czy coś jest dobre, czy złe. Remontujemy szkołę? Jest OK. Nie mamy na to pieniędzy? Jest złe. Wierzę w samorządność, w Polskę lokalną, czującą związek z konkretną ziemią, a to związek silniejszy niż z całym państwem. Na imprezach sportowych ludzie na flagach Polski mają wypisane nazwy swoich miejscowości: Żary, Myślenice itd. Jestem za polityką stojącą mocno na konkretnej rzeczywistości społecznej. Zbyt długo uczestniczyłem w polityce oderwanej od ziemi.

Kocham mój kraj i to jest moja perspektywa, ale obietnic, jakie państwa narodowe składały przez stulecia, raczej nie da się już dotrzymać. Coraz częściej państwa stosują ustawy specjalne, stan wyjątkowy. Coraz

usuwa im się grunt spod nóg. A jedyna opowieść PiS to to, że wszyscy dookoła są zdrajcami.

Tej polityki nie chce już 70 procent Polaków. Rzecz w tym, żeby ich zmobilizować do wyborów. Musimy opowiedzieć, jak zbudujemy tę twardą ziemię w czasach niepewności. Ale nie ma opowieści dla wszystkich. Kaczyński złamał Polskę, potłukł lustro na odłamki. Ludzie mają swoje grupy na Facebooku i tam ustalone poglądy, tkwią w bańkach towarzyskich, zawodowych itd. Kluczem jest, żeby do tych bańek dotrzeć.

Nie wydaje się, że docieracie do młodych w mediach społecznościowych. Co macie dla nich konkretnie? Campus to za mało. – Edukacja. Radykalna zmiana. Teraz to katastrofa.

Wychowanie do autorytaryzmu.

– Tak. Nie zrobimy kolejnej gigantycznej reformy edukacji, ale będą inne programy nauczania. Przemek Sadura w książce „Państwo, szkoła, klasy”, jednej z najwybitniejszych o polskiej polityce, jakie czytałem, pisze o reformach edukacji od PRL do dzisiaj i jak nie należy prowadzić polityki. Rodzice, dzieci z wyższych klas, nauczyciele, dyrektorzy, samorządy i państwo muszą rozmawiać, na coś się umówić i dopiero naprawiać system. Programu dla polskiej szkoły nie może pisać parę osób. Jestem ojcem czwórki dzieci, poznałem to, nie uczymy myślenia, kreatywności. Nadmiar faktów i dat, chaos, a dziecko z szóstej klasy mówi – znam taki przypadek – że królowa Jadwiga jest córką Piłsudskiego. W szkole podstawowej nie da się odłączyć historii od historii sztuki, literatury, sztuk pięknych...

OK. Co jeszcze?

– Młodzi nie potrzebują zamków, których PiS i tak nie odbudowuje, tylko mieszkań, a tutaj ponieśli porażkę. Myśmy zbudowali 240 tys. mieszkań w programie dla młodych, oni do tego roku zbudowali tylko 15 tys. Mieszkania, energetyka, ekologia, klimat. Musimy uruchomić natychmiast ulgi dla mikroproducentów zielonej energii. To nie tylko panele u każdego czy wiatraki, ale też rozwój lokalnych sieci, gdzie energię można przekazywać na krótkie dystanse.

No tak, ale pytam o młodych.

– Zaraz się zdenerwuję... Czy dla młodych jest ważniejszy temat niż ekologia i zmia-

Nie lubię śmiania się z PiS, bo to w gruncie rzeczy ocieplanie. A to nie są zabawne misiaczki

więcej chcą od obywateli, a coraz mniej dają. Państwa, jakie znamy, słabną. Wszędzie.

Co ludzie z tym zrobią?

– Rozwiązania bym szukał właśnie w lokalności. Koncepcja nowego średniowiecza mówi m.in., że będziemy żyli pod różnymi systemami prawnymi. Już teraz mamy prawo lokalne, prawo państwowe, unijne i jeszcze kościelne. Trzeba będzie na nowo określić, czego można naprawdę oczekiwać od państwa. Czy np. jest w stanie przypilnować, żeby Polska przestała być śmieciowiskiem Europy?

Problem zasadniczy to nie zagubić źródeł wzrostu gospodarki, wszystko inne jest do opanowania, inflacja też. Kaczyńskiego nie interesuje rzeczywistość, wyłącznie władza. Oni nie rozwiązują problemów, tylko tworzą spektakl: dlaczego nadal powinni sprawować władzę. Ale rzeczywistość ich dogania. Za chwilę gospodarka rozbije się o ścianę i pisowscy prestidigitatorzy zostaną ze swoimi kłamstwami. Ludzie czują, że

ny klimatu? Po pierwsze, wolność. Po drugie, ekologia i technologia. Młodzi chcą żyć w nowoczesnym kraju, cyfrowym, który odpowiada ich rzeczywistości, partycypacji technologicznej, to dla nich jak powietrze. Chcą żyć w kraju, który nie będzie wstydem dla Europy jako monokultura węgla. Chcą zielonego ładu. Chcą brać udział w wielkiej przemianie cywilizacyjnej i być ludźmi wolnymi – żeby im nikt, żaden biskup, nie mówił, co mają robić, i żeby żaden polityk wedle słów biskupa nie decydował o ich przyszłości ani żadna sekta fundamentalistów z Ordo Iuris.

MAKSYMALIZM LEWICY ODRZUCAM

Lewica podmywa wam ten brzeg.

– W żaden sposób. Co lewica ma młodym do zaproponowania?

Więszą otwartość światopoglądową.

– Czyli obyczajówka? Nowa Lewica zastąpiła działanie polityczne rodzajem religii, maksymalizmu etycznego. Tożsamość indywidualna osób skrzywdzonych staje się miarą prawa do zabierania głosu. Jeśli nie jestem np. za adopcją dzieci przez homoseksualistów, to nie mam prawa istnieć w polityce. A przecież dla większości ludzi to kwestie marginalne, myślą raczej o tym, że nie stać ich na kredyt czy benzynę. Polityka jest sztuką wyboru, musi być oparta na większości, władzę wybiera centrum. Platforma przegrała w 2015 r., bo centrum się od niej odwróciło. My nie będziemy zakładnikiem etycznego maksymalizmu, który się bierze z tego, że lewica na Zachodzie traci znaczenie polityczne. Nawet niektórzy przedstawiciele lewicy amerykańskiej uważają, że zmiana lewicy grup społecznych w lewicę tożsamości to wielki błąd. Indywidualne samookreślenie staje się dla nich właściwie miarą świata. Nasza młoda lewica nie jest punktem odniesienia dla polityki w Polsce, to „kopiuj-wklej” idei z Zachodu, ale one mają się nijak do naszej rzeczywistości.

Czy pan to uzna za sprawy marginalne i czy to się w polityce oplaca – i tak chodzi po prostu o prawa człowieka.

– Byłem kiedyś na rozdaniu nagród za obronę praw człowieka, jeszcze w Ośrodku Studiów Wschodnich. Jedną nagrodę przyznano Czeczence, której dzieci były torturowane przez Rosjan i zmarły, a ona stworzyła sieć matek czeczeńskich i walczyła o ich prawa. Drugą, równorzędną, nagrodę dostało stowarzyszenie, które dbało o prawa osób homoseksualnych w Polsce. To zabieg lewicy, że w jednym i drugim przypadku mówi się o prawach człowieka.

Tortury spotykają różnych ludzi, także za orientację seksualną. Każdy człowiek powinien mieć takie same prawa realizowania siebie.

– Moim zdaniem nie można położyć na jednej szali tortur i śmierci i niewygody społecznej, tu się różnimy i będziemy różnić.

Nie kładę. Jak pan zauważył, świat się zmienia – i młodzi to rozumieją.

– Ale przecież my już ogłosiliśmy: związki partnerskie mają być i koniec. Rozdział Kościoła od państwa ma być i koniec. Aborcja do 12. tygodnia ma być i koniec. Tym bardziej że od siedmiu lat mamy rządy talibów. Natomiast nie wygramy tych wyborów postulatem, żeby np. osoby homoseksualne adoptowały dzieci, bo to spór marginalny.

Może trzeba zrobić krok naprzód, żeby być w centrum. Dlaczego pan tak kiwa głową?

– Słucham, bo zadaje pani politykowi pytania z rzeczywistości społecznej i stawia tezę, że nie da się w Polsce wygrać wyborów, jeśli się nie będzie etycznie po stronie lewicy. To fałszywa teza.

Kaczyński też chce łączyć tradycję z nowoczesnością.

– Dobra, dobra. Znam tę opowieść. Jeszcze ze starym hasłem Polska Wielki Projekt, a dowodem tego połączenia jest dla nich Podhale, gdzie radni głosują przeciwko ustawie antyprzemocowej, bo bicie kobiet jest dla nich częścią kultury góralskiej. Taka to tradycja jak trzymanie psów na łańcuchu.

O zwierzętach też u was cicho. Trzeba zerwać te łańcuchy, zamknąć hodowle zwierząt futerkowych, powołać rzecznika praw zwierząt. Cywilizowany świat już zrobił ten krok do przodu.

– Krew się we mnie burzy, przecież nasi koalicjanci Zieloni zajmują się tym dzień i noc. I to my byliśmy jedyną par-

tią, która się wydzierała przy procesie pisowskiego senatora, który włókł swoją suczkę za samochodem, oprócz nas nie ruszyło to w polityce nikogo.

Pisowska wycinka lasów to też barbarzyństwo, chciwość, złodziejstwo. Na przykładzie Ukrainy widać, że istnieje „ekologia wojenna”. Szojgu, minister obrony Rosji, napisał do Putina prośbę o zezwolenie na masową wycinkę lasów na terenach zajętych przez Rosję. Obszary północno-wschodniej Polski powinny być zachowane w jak najbardziej naturalnym stanie. Bagna, lasy tworzą barierę nie do przejścia dla ciężkich jednostek. To, co PiS robi z polskimi lasami, osłabia obronność Polski.

Sam pan mówił, że Polska to państwo teoretyczne, że tutaj to „ch... dupa i kamieni kupa”.

– Chodziło mi o bolesny rys naszej wspólnej nieudolności, chociaż widziałem też dobre rzeczy. A teraz wszystko w Polsce funkcjonuje dużo gorzej i trwa retoryczny wyścig, czy to obecne państwo jest z tektury, czy z g... Wszystko spotworniało.

Widać to m.in. po mailach Dworczyka.

– Nie będę ukrywał podłej satysfakcji. Kiedy w 2014 wybuchła afera podsłuchowa, PiS ryczał: „Nieważne, kto to nagrał i dlaczego, ale co tam mówią!”. A mówiliśmy brzydkie wyrazy. No to teraz mogę powiedzieć: nieważne, kto się włamał i dlaczego, ważne, co tam piszą. A piszą o upadku państwa, którego są autorami. O załatwianiu posad swoim. O czynach kryminalnych, jak ustalanie wyroków z panią Julią P.

Prokuratura Ziobry udaje, że jest ślepa. Służby też. Prawda jest taka, że ktoś, kto te maile wypuszcza, nigdy nie wypuścił nic o panach Ziobrze i Kaczyńskim. Nie napisali? Wolne żarty! Jedno jest pewne – na podstawie tych maili PiS będzie sądzony przez ich następców, bez względu na to, czy wykradli te maile Rosjanie, Białorusini czy inne diabły. Bo te maile są autentyczne.

Tym, co decyduje o sile państwa i jego instytucji, jest powszechny konsensus co do kultury politycznej. Ona się buduje pokoleniami. W wolnej Polsce właściwie się jeszcze nie wykształciła. Pełzający autorytaryzm Kaczyńskiego nie napotykał oporu. Opór był na ulicach, ale nie w instytucjach. Oprócz sędziów, którzy potrafili się przeciwstawić. Oporu nie było w służbach, w polityce ani w wojsku. W Stanach Mike Pompeo, szef CIA, w krytycznym momencie powiedział Trumpowi: nie – i zatrzymał zamach stanu. W Polsce taki Macierewicz niszczy polskie wojsko i nic się nie dzieje. Niszczeniu państwa większość Polaków nie umie się sprzeciwić. Kaczyński i PiS to wykorzystują. Ich antyzachodni, antyeuropejski zwrot jest dążeniem do pełni władzy. Myśmy w Polsce wyhodowali te upiory. ●

***Bartłomiej Sienkiewicz**

• ur. w 1961 r. Historyk, publicysta, wykładowca akademicki, poseł PO. Przed 1989 działacz opozycji. W 1990 współtwórca UOP i Ośrodka Studiów Wschodnich. W latach 2013-14 minister spraw wewnętrznych i koordynator służb specjalnych. Autor m.in. książek „Onegdaj w Krakowie”, „Państwo teoretyczne”, „Sienkiewicz z nami” (o pradziadku Henryku Sienkiewiczu).